

Paweł Wakula

# Dębowa kołyska



# Jasna Anielka



Paweł Wakuła  
**Dębowa kołyska**

© by Paweł Wakuła  
© by Wydawnictwo Literatura

Książka powstała przy współpracy  
Lasów Państwowych



[www.lasy.gov.pl](http://www.lasy.gov.pl)

*Ilustracje:* Paweł Wakuła  
*Projekt okładki:* Ewa Duda  
*Korekta i skład:* Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II, Łódź 2022  
ISBN 978-83-8208-087-2

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
[handlowy@wydawnictwoliteratura.pl](mailto:handlowy@wydawnictwoliteratura.pl)  
tel. (42) 630-23-81  
[www.wydawnictwoliteratura.pl](http://www.wydawnictwoliteratura.pl)

Zegar zawieszony na ścianie dawno wybił już północ, ale leśniczy Fryderyk Piątek nie mógł zasnąć – wsłuchiwał się w tajemnicze odgłosy nocy. Co jakiś czas dobiegało go skrzypienie rozsycającej się drewnianej podłogi lub stukot poruszanych wiatrem okiennic, ale on w napięciu czekał na inny dźwięk. Na płacz małego dziecka.

Wtem coś zaszurało nad jego głową – wyraźnie dobiegł go tupot małych stóp. Piątek usiadł raptownie, gotów natychmiast wyskoczyć z łóżka, ale powstrzymała go silna, choć drobna dłoń żony.

– Zwariowałaś? – wyszeptała sennie Klotylda.

– Słyszałaś ten hałas?! – spytał Piątek.

– Owszem – ziewnęła Klotylda. – To tylko jakaś nerwowa kuna hałasuje na poddaszu.

– A jeśli to Anielka? – zaniepokoił się leśniczy. – Może coś jej się stało, może wyszła z kołyski i...

– Nie histeryzuj, nasza córeczka ma dopiero dziewięć miesięcy i spokojnie śpi w pokoju za ścianą... Prawdziwe kłopoty zaczną się dopiero po wakacjach, gdy będę musiała wrócić do szkoły. Doprawdy nie mam pojęcia, skąd

wtedy wytrzaśniemy opiekunkę do dziecka, która zgodzi się pracować w tej głuszy... – Klotylda odwróciła się na drugi bok i zaczęła leciutko pochrapywać.

Ale Piątek nie mógł zmrużyć oka. Wciąż czujnie nasłuchiwał, gotów zareagować, gdyby tajemniczy odgłos się powtórzył. Ale nic takiego nie nastąpiło. Powoli zaczęła ogarniać go senność.

– Klotylda ma rację... – mruknął sam do siebie. – Jestem przewrażliwiony jak każdy młody ojciec. Prawda jest taka, że mojej córeczce nic nie grozi... Nie w Dolinie Bagiennej Trawy, wśród tylu przyjaciół...

Piątek uśmiechnął się na wspomnienie chwili, gdy ogłosił wielką nowinę. Ależ Maurycy i Ogryzek mieli zdziwione miny! Trzeba przyznać, że stanęli na wysokości zadania – nie minął nawet tydzień, gdy wspólnie z borsukiem Teofilem przytaszczyli do leśniczówki Klechdy piękną dębową kołyskę!

– To od nas wszystkich... Ot co! – wydukał Teofil. – Niech pańskie młode zdrowo się chowają! Ile ich będzie? Troje, pięcioro, a może siedmioro? Oczywiście urodzą się ślepe w lutym lub marcu! Czy pańska żona zapadnie przedtem w sen zimowy?

– To nie tak! – roześmiał się Piątek. – U ludzi wszystko wygląda inaczej niż u borsuków! Ale bardzo dziękuję wam za ten śliczny prezent, na pewno się przyda!

I kołyska rzeczywiście przydała się. Kilka miesięcy później urodziła się najpiękniejsza istota na świecie! Miała oczy jak dwa leśne jeziora i złociste kręcone włosy. Jeszcze w szpitalu w Krzekiskach, gdy zachwycony



Piątek wpatrywał się w nią z nabożeństwem, mimo woli szepnął cichutko: „Jasna anielka”...

Klotylda śmiała się później, że dziecko miało szczęście, bo tatuś mógł zakrzyknąć, jak to miał w zwyczaju: „A niech to brudnica mniszka!” lub „A niech to poproch cetyniak!” – a to nie byłyby właściwe imiona dla małej dziewczynki.

Piątek oczywiście od razu zwariował na punkcie Anielki. Wciąż wydawało mu się, że dziecku grozi jakieś niebezpieczeństwo – te wszystkie choroby i zarazki...

Uśmiechnął się do swoich myśli, ale zaraz spoważniał. Były przecież jeszcze inne zagrożenia. Leśniczówkę otaczały nieprzebyte lasy, a w nich mieszkwały stwory



rodem z dawno zapomnianych baśni i legend. I nie wszystkie były tak przyjaźnie nastawione do ludzi jak skrzat Maurycy i szczurek Ogryzek!

Gdzieś daleko, wśród bagien i rozlewisk, gnieździła się strzyga Helga, żył straszliwy Bies, podstępny Bełt i okrutna mara... Kto jak kto, ale leśniczy Piątek wiedział, że z leśnymi demonami nie ma żartów.

Doszło do tego, że zaczął patrzeć podejrzliwie nawet na starą przyjaciółkę rodziny, dziwożonę Zuzannę. Czyż baśnie nie wspominały, że przed wiekami dziwożony porwały dzieci z kołyszek?

– Na szczęście uporałem się z tą obsesją i teraz wiem, że mojej córeczce nic nie grozi... – westchnął sennie Piątek.

I właśnie wtedy znowu usłyszał tupot stóp i zobaczył, jak po podłodze przemyka dziwna, zgarbiona postać. Zjawą dotarła do rogu sypialni i zaczęła powoli rozpląwać się w ciemnościach, ale przedtem złowrogo błysnęła w jego stronę oczami i parsknęła z pogardą.

Piątek zerwał się z łóżka na równe nogi i niewiele myśląc, cisnął w intruza ciężkim butem. W nocnej ciszy jak karabinowy wystrzał rozległ się brzęk tłuczonego wazonu, a potem płacz małego dziecka.



W świetle dnia duchy nie wydawały się już takie groźne. Leśniczy, szykując śniadanie, z zażenowaniem wspominał wydarzenia minionej nocy.

Naturalnie obudził Anielkę, a tego, co usłyszał od żony o histerykach, którzy nie pozwalają innym porządnie się wyspać, wolał sobie nawet nie przypominać!

– To wszystko musiało mi się przyśnić... Chociaż z drugiej strony... – Piątek zadumał się. – Hmm... Na wszelki wypadek sprawdzę, czy na poddaszu nie zagnieździł się przypadkiem jakiś tumak albo kamionka\*!

Doskonale wiedział, jakie kłopoty mogą sprawiać kuny, które postanowiły zamieszkać pod jednym dachem z ludźmi. Nocne hałasy i gonitwy na strychu, tupanie, szuranie, stukanie i inne dziwne odgłosy – to były zwyyczajne niedogodności wynikające z takiego sąsiedztwa. Niektórzy mówili, że mają wrażenie, jakby w ich domu straszyl niewidzialny duch.

– Nie, to niemożliwe, żeby jakieś leśne stworzenie zrobiło mi coś takiego – mruknął Piątek. – Nie teraz, gdy wszyscy wiedzą, jak bardzo moja rodzina potrzebuje ciszy i spokoju!

Żeby zupełnie udobruchać żonę, postanowił zrobić na śniadanie owsiankę, za którą Klotylda wprost przepadała.

---

\* Tumak to popularna nazwa kuny leśnej. Jej kuzynka, kuna domowa, nazywana jest kamionką. Oba zwierzątka chętnie wybierają na swoje siedliska zabudowania gospodarskie, a nawet poddasza zamieszkanymi domów.

Zagotował w rondelku trochę wody, wrzucił do niej szklankę płatków owsianych i pokrojone w kostkę jabłko, a następnie dodał szczyptę cynamonu. Gdy owsianka była prawie gotowa, sięgnął do szafki po puszkę z rodzynkami.

– Tralala! Klotylda lubi owsiankę z rodzynkami! – podśpiewywał pod nosem.

Przechylił puszkę... i do rondelka posypały się żołędzie.

– A niech to szczonecznica szarawka! – zaklął z cicha Piątek, mimo woli przywołując jednego z najbardziej uprzykrzonych szkodników dębów. – Kto zrobił mi taki głupi kawał?!

W pierwszej chwili jego myśli podążyły w stronę Ogryzka. Niejeden raz miał ze szczurkiem na pieńku z powodu podjadania przez niego cukru... Ale rodzynki? Ogryzek nie lubił rodzyneków, leśniczy miał co do tego pewność, bo widział, jak szczurek wydłubuje je z ciasta.

Zastanawiał się jeszcze nad tą zagadką, gdy na śniadanie zeszły Klotylda z Anielką.

– O! Moja ulubiona owsianka! – zawołała Klotylda i otworzyła szufladę w kredensie. – Gdzie się podziały wszystkie łyżki? – spytała, unosząc brwi.

– Powinny być na miejscu, sam je tam kładłem! – zapewnił ją Piątek, dumny, że z własnej woli pozmywał po kolacji.

– Jesteś tego pewien? – jego żona z dziwną miną wyciągnęła z przegródki na sztućce śrubokręt i kombinerki, których Piątek szukał od tygodnia.

– A niech to zawisak borowiec! – wybełkotał zaskoczony leśniczy.

– W nocy krzyczysz, rzucasz butami i tłuczesz wazony, w dzień gubisz przedmioty – powiedziała wyraźnie zmartwiona Klotylda. – Fryderyku, to wszystko dlatego, że za dużo pracujesz. Przydałby ci się urlop!

– Wiesz, że to nie jest takie proste... – westchnął Piątek. – Muszę do końca kwietnia zakończyć plan odnowień\*. Obiecałem nadleśniczemu Wasiukiewiczowi, że w tym roku posadzę w moim leśnictwie sto pięćdziesiąt tysięcy sadzonek sosny i brzozy! A chciałbym jeszcze założyć nową uprawę bukową. Odyniec Zdzisław i locha Gertruda tak bardzo lubią bukowe orzeszki!

– Bardziej dbasz o mieszkańców lasu niż o samego siebie – stwierdziła z wyrzutem Klotylda. – Powiedz, kiedy byłeś na wakacjach?

Leśniczy zadumał się. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatni raz wyjechał z Doliny Bagiennej Trawy. Rok w rok nadleśniczy Wasiukiewicz pod groźbą najstraszliwszych tortur zmuszał go do wzięcia obowiązkowego urlopu, ale nawet zwierzchnik nie potrafił nakłonić Piątka do opuszczenia doliny. Cały swój wolny czas leśniczy poświęcał poszukiwaniom sześcioptaka\*\*, przemierzał

---

\* Odnowienie lasu – każdy leśniczy odnawia las, czyli sadi nowe drzewa w miejsce wyciętych (pozyskanych) lub zniszczonych przez klęski żywiołowe (pożar, powódź, wichura). Jeśli sadzenie drzew odbywa się tam, gdzie uprzednio nie było lasu, taka czynność nazywana jest zalesianiem.

\*\* Sześcioptak – tajemniczy stwór zamieszkujący Dolinę Bagiennej Trawy. Ma cechy aż sześciu ptaków objętych ścisłą ochroną gatunkową: bieliką, orlika krzykliwego, bociana czarnego, żurawia, puchacza i cietrzewia. Jeśli chcecie dowiedzieć się o nim czegoś więcej, sięgnijcie po książki *O czym szumi las* i *Na tropie sześcioptaka*.

ostępy, bagna i trzęsawiska po drugiej stronie rzeki, ale niestety nie udało mu się zobaczyć na własne oczy tajemniczego stwora.

Rozmyślenia przerwał mu okrzyk Klotyldy. Gdy on bujał w obłokach, żona nałożyła do miseczki owsiankę i prawie złamała ząb.

– A niech to rozwałek korowiec! – jęknął Piątek. – Kochanie, najmocniej cię przepraszam! Ktoś zrobił nam kawał i wsypał żołądzie do puszek z rodzynkami!

Klotylda z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, co dzieje się w tym domu. Bez przerwy giną jakieś przedmioty! Jestem pewna, że wieczorem zostawiłam szczotkę w kuchni, a dzisiaj rano znalazłam ją pod łóżkiem, mydło zawędrowało wczoraj do maselniczki, a pilot od telewizora przepadł na dobre przed tygodniem. Do tego ktoś zwędził wszystkie łyżki z szuflady i podłożył na ich miejsce twoje narzędzia, a teraz te żołądzie... Jak dorwę w swoje ręce Ogryzka...

– To nie on! – Piątek natychmiast stanął w obronie przyjaciela. Dobrze wiedział, że jego żona nie przepada za szurkiem. – Ogryzek lubi kawały, ale nigdy nie był naprawdę złośliwy! To musi być wina mojego przepracowania...

W odpowiedzi Klotylda ciężko westchnęła.

– Fryderyku, jestem nauczycielką i kocham uczyć dzieci, po wakacjach wracam do szkoły... I naprawdę boję się tego, co się wówczas stanie! Musimy znaleźć kogoś, kto zajmie się Anielką, ugotuje ci obiad i ogarnie

cały ten bałagan! Nie wiem tylko, ile trzeba będzie takiej osobie zapłacić...

– Jakoś damy sobie radę – zapewnił ją Piątek. – Nie takie kłopoty się rozwiązywało!

Klotylda uśmiechnęła się i pocałowała go w czoło.

– Jadę do miasteczka, podobno zwolnił się etat w szkole. Ty zaopiekuj się Anielką. Wypiła już butelkę mleka, o dziesiątej daj jej kaszkę z jabłuszkami na drugie śniadanie.

– Tak jest! – zasalutował Piątek.

– Dasz sobie radę? – spytała z niepokojem jego żona.

– Mam trochę papierkowej roboty, ale będę pilnował małej jak oka w głowie – zapewnił ją Piątek. – Jedź spokojnie.

– To dobrze – odetchnęła Klotylda. – Z tego wszystkiego nie zdążyłam nawet zjeść śniadania, ale nie sądzę, żeby smakowała mi owsianka z żołądziami. Wyrzuc ją na kompost.

W chwili, gdy wymówiła te słowa, w kącie jadalni rozległo się gniewne fuknięcie i z ciemności wyleciał pilot od telewizora. Zatoczył w powietrzu łuk, uderzył Piątka w czoło i rozpadł się na drobne kawałki.

